



[MUSISZ TO PRZECZYTAĆ]

ŚMIERĆ PIĘKNYCH SAREN

- czyż nie wspaniały tytuł?

Zawiera w sobie poezję, okrucieństwo i jakąś dziwną, nieopisaną tęsknotę. I to wszystko w tej książce jest! Zaskakujące, ale świat w czasie II wojny światowej (o, paradoksie!) opisany jest cudownym, prościutkim i zabawnym językiem. Niezwykle, empatyczne spojrzenie na chwile piękne, ulotne, ale przede wszystkim... beztrojskie.

Jak to możliwe? Niezwykła wrażliwość autora, jego poczucie humoru (w końcu był Czechem!), ale nie tylko. Wszystko to wzięło się z założenia czemu ta książka miała służyć w momencie pisania. I tu kolejny paradoks: była mianowicie pewnego rodzaju terapią zaleconą przez lekarza. Chodziło o to, by pacjent spojrzał na świat w innych barwach – by wrócił do swych najpiękniejszych, najszcześniejszych momentów w życiu. Tych, które go otulają, uniosą, dadzą mu jakieś zielone światło w ciemnym tunelu, w jakim się znalazł. Tak też się stało: z polecenia lekarza Ota Pavel spisał swoje najpiękniejsze momenty z życia, kilkanaście krótkich opowiadań, a wszystko po to, by nie zatapiać się w mroku swej choroby.

Żyjemy dzisiaj w świecie zdewaluowanych wartości. Staliśmy się cywilizacją cyniczną - w niewiele rzeczy wierzymy, budujemy w sobie więcej mechanizmów obronnych, jesteśmy coraz mniej otwarci na ludzi, chociaż powtarzamy, że jesteśmy, że chcemy albo, że jesteśmy sobą. To wszystko niestety jest na niby. Ta książka jest tego zaprzeczeniem, a nawet śmiem twierdzić - ratunkiem dla nas samych.

Nie ma w niej cienia ideologii, wydumanych tez, moralizowania, pouczenia, modnego dziś couchowania i innych takich... ściem. Ta książka to apoteoza prostoty. Jest niczym muzyka i to taka, przy której można odpocząć. Autor nie wymaga od nas niebywałego zaplecza intelektualnego, ale w naszej wyobraźni delikatnie podsuwa obrazy, chwile, przeżycia własne chłopca, który lubi świat. To te same obrazy, które każdy z nas ma głęboko zakodowane, schowane przed światem, gdzieś ukryte, zakopane. Zupełnie niepotrzebnie... ale cóż.

Książka stała się na świecie niebywale popularna i daje światło milionom ludzi. Teraz warto ją przeczytać. Właśnie to jest ta chwila, gdy świat zwariował. To ten moment, by zajrzeć do świata Oty - małego chłopca i cieszyć się chwilami szczęścia, za którymi tak bardzo wszyscy tęsknimy.

Jak uchwycić bezradność wobec przemijającego świata i czasu w jednej książce? Ota Pavel to potrafi. Gdy czytałem tę książkę po raz pierwszy, zachwyciło mnie w niej wszystko: język, prostota, świat opisany, prześmieszni bohaterowie z ojcem Oty na czele - sprzedawcy odkurzaczy z duszą artysty. Rodzina i przyroda odgrywają w opowiadaniach kluczową rolę. Zwłaszcza ojciec - opisywany z czułą ironią, filozof i namiętny wędkarz. Ja również chodziłem z moim tatą na ryby. I wiem co znaczy więź z rodziną, przyrodą; wiem, że to nie żaden mit, a powrót do harmonii, beztrojski i wolności. Czytając opowiadania Oty, wracam do własnych wspomnień, do momentu gdy o 4 rano podziwialiśmy z tatą świt nad wodą. Oczywiście nie jest to książka o rybach, a o świecie, którego już nie ma, a który każdy z nas stracił gdzieś po drodze, próbując nadążyć za tzw. dorosłym życiem.

To prawda, że jest w niej ten szczególny rodzaj dziecięcej naiwności, którą dorastając zatracamy, zdeptujemy, chowamy pod dywan. Bo się wstydzimy. Bo boimy się. Nabieramy coraz więcej ogłady oraz cynizmu - a w głębi duszy marzymy, żeby być tak otwarci jak kiedyś.

Ota Pavel był wspaniałym obserwatorem. Potrafił spojrzeć na swoich bohaterów z troską, zdzierając z nich wszelką sztuczność i opisywał coś nieuchwytnego, nawet magicznego, przypominając, że każdy dzień - lepszy, gorszy - ma niebywałą wartość.

Może dzięki jego opowiadaniom będziemy potrafili spojrzeć dzisiaj na bohaterów naszej codzienności - naszych rozmówców, ludzi, których spotykamy w sklepie, na ulicy i tak dalej - bardziej życzliwym i bardziej empatycznym okiem i zobaczyć, że to też są osobne planety. Że ich życie jest tak samo skomplikowane jak nasze. I że może rzeczywiście w każdym z nas są jakieś pokłady dobra.

Bałbym się zabrać do adaptacji scenicznej opowiadań Oty, bo wiem, że bym to zepsuł... są zbyt doskonałe. Dlatego będę do nich wracać jeszcze wiele razy. Chciałbym jeszcze raz zobaczyć te miejsca, do których zawsze tęsknimy, chociaż dawno już zapomnieliśmy, jak do nich dotrzeć..

Smaki i zapachy, które przyprawiają nas o to dziwne uczucie wielkiej radości pomieszane z jeszcze większym smutkiem; te migotliwe wrażenia z czasów, kiedy wszystko było poukładane i miało swoje miejsce; zanim świat wyszedł z formy, zanim wszystko tak się poplątało - nie wiadomo jak i dlaczego; z czasu, kiedy umiało się docenić wszystko co nas spotyka. Choćby ten moment, kiedy po raz pierwszy gorący piasek parzył w stopy, kiedy stanąłeś oniemiały w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłeś morze.

NORBERT RAKOWSKI

reżyser teatralny z tytułem doktora w dziedzinie sztuki. Absolwent Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie oraz Wydziału Reżyserii Dramatu Akademii Teatralnej w Warszawie.

Zrealizował kilkadziesiąt sztuk głównie o tematyce współczesnej. Na swoim koncie ma zarówno spektakle realistyczne, jak i eksperymentalne formy tańca. Od 2015 roku pełni funkcję Dyrektora Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu.

Miłośnik twórczości Andrzeja Tarkowskiego, Piny Bausch oraz muzyki jazzowej.



KALENDARIUM

04 KWIETNIA

Na Kreszczatiku, na Bankowej, nad Dnieprem... Polscy budowniczowie wielkiego Kijowa - spotkanie kresowe z **Tomaszem Kubą Kozłowskim**
godz. 17:00, namiot w ogrodzie WBP

05 KWIETNIA

Razem - wernisaż wystawy prac autorstwa pracowników Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu

godz. 13:00, Galeria WuBePe

Wystawa będzie dostępna do 15 kwietnia, a część prezentowanych prac będzie można zakupić.

6 KWIETNIA

pokaz filmu **„Dowód tożsamości”** w reżyserii **Mikołaja Grynberga** oraz spotkanie z autorem.

godz. 18:00, namiot w ogrodzie WBP

07 KWIETNIA

finisaż wystawy **„Zaczęło się od Ilse**

Aichinger”

Projekcja filmu **„Gdzie mieszkam. Film dla Ilse Aichinger”** (z napisami w j. polskim)

godz. 17:00, namiot w ogrodzie WBP

Zgłoszenia tel. 77 47 47 085

11 KWIETNIA

spotkanie z **Iloną Wiśniewską** i promocja książki **„Przyjaciół północy”**

godz. 18:00, namiot w ogrodzie WBP

21 KWIETNIA

wernisaż wystawy **„Po raz pierwszy światło ujrzały”**

godz. 13.00, namiot w ogrodzie WBP

Wystawa będzie dostępna do 15 maja

w Galerii WuBePe

21 KWIETNIA

„Muzyka w Galerii czyli Galeria Muzyki” - koncert uczniów PSM I i II st. im. F. Chopina w Opolu

godz. 17.00, namiot w ogrodzie WBP

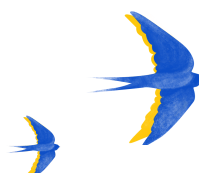
NA KRESZCHATIKU, NA BANKOWEJ, NAD DNEPREM... POLSCY BUDOWNICZOWIE WIELKIEGO KIJOWA



SPOTKANIE KRESOWE

TOMASZ KUBA KOZŁOWSKI

4 KWIETNIA, GODZ. 17:00
NAMIOT W OGRODZIE WBP





ZACZĘŁO SIĘ OD ILSE AICHINGER

Wystawa „Zaczęło się od Ilse Aichinger: 1921-2021” przedstawia sylwetkę, drogę twórczą i literackie osiągnięcia austriackiej pisarki i poetki, członkini Grupy 47, jednej z najważniejszych przedstawicielek współczesnej literatury niemieckojęzycznej. Wystawę rozpoczynają słowa Hansa Weigla: „Powojenna literatura austriacka zaczęła się od Ilse Aichinger”. To ona, jako pierwsza w literaturze austriackiej, pisała w swoim debiutanckim tekście „Czwarta brama” („Das vierte Tor”) o obozach zagłady, a w powieści „Większa nadzieja” („Die größere Hoffnung”) przedstawiła, na podstawie własnych przeżyć, wojenną codzienność młodej pół-Żydówki w Wiedniu.

Ilse Aichinger i Helga, jej siostra bliźniaczka, urodziły się 1 listopada 1921 roku, w Wiedniu, jako córki nauczyciela i lekarki pochodzenia żydowskiego. Z okazji stulecia ich urodzin powstała wystawa, ukazująca drogę życiową i twórczość austriackiej autorki, raz po raz odnosząc się także do jakże odmiennej historii jej siostry, która w 1939 roku schroniła przed nazistami w Anglii i została później artystką-plastyką. Dzieła ich obu przybierały niejednokrotnie formę dialogu. Wystawę, prezentowaną w Polsce po raz pierwszy, można obejrzeć w ramach 22. Wiosny Austriackiej, organizowanej przez Bibliotekę Austriacką we współpracy z Austriackim Forum Kultury w Warszawie, dzięki wsparciu Austriackiego Ministerstwa Spraw Europejskich i Zagranicznych. Ekspozycja dostępna będzie do 9 kwietnia w Małej Galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, przy ul. Piastowskiej 18. Jej teksty na język polski przetłumaczył wybitny tłumacz Jacek St. Buras, projekt, na podstawie zdjęć należących do Adolfa Opel, przygotowała Aya Shindo, a grafikę Manfred Thumberger.

Na zakończenie ekspozycji zaplanowano finisaż, podczas którego zaprezentowane zostaną utwory oraz sylwetka autorki. Wydarzeniu towarzyszyć będzie również projekcja filmu biograficznego z napisami w języku polskim „Gdzie mieszkam. Film dla Ilse Aichinger” („Wo ich wohne. Ein Film für Ilse Aichinger”) w reżyserii Christine Nagel. Film wprowadza w wyjątkowy, literacki świat Ilse Aichinger, wiernie oddając tajemnicę jej poezji i pozwalając postaciom z opowiadań ożyć w obrazie.

Twórczość Ilse Aichinger, choć silnie nawiązuje do XX wieku, jest ponadczasowa w wymiarze egzystencjalnym.

Finisaż wystawy odbędzie się 7 kwietnia o godz. 17:00 w namiocie w ogrodzie WBP.

Chęć uczestnictwa prosimy zgłaszać pod numerem 77 47 47 085.

MONIKA WÓJCIK-BEDNARZ



DOWÓD TOŻSAMOŚCI

Ten film jest próbą pokazania specyfiki bycia polskim Żydem, często niezrozumiałej dla osób spoza tego kręgu, ale też okazją do przyjrzenia się, jak ewoluuje nasza pamięć o Zagładzie i jaką rolę pełni w świadomości dzisiejszych dwudziestolatków.

Nie jest to jednak tylko i aż kolejny film o polskich Żydach.

To obraz współczesności, uniwersalny, bo odwołuje się do pytań, z którymi mierzymy się wszyscy.

O to, kim jesteśmy.

O rodzinę, o nasze lęki i marzenia.

O Polskę.

POKAZ FILMU DOWÓD TOŻSAMOŚCI

ORAZ SPOTKANIE AUTORSKIE

Z MIKOŁAJEM GRYNBERGIEM

06 KWIETNIA, GODZ. 18:00

NAMIOT W OGRODZIE WBP

PROWADZENIE: TOMASZ SINIEW

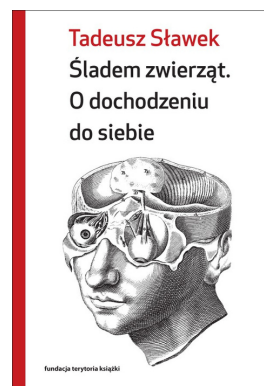
Spotkanie organizowane w ramach pokazu specjalnego Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.



TAKA FAUNA KSIĄŻKA

W filozoficznym eseju Tadeusza Sławka pt. Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie porównanie „jak zwierzę” nie jest wyrazem dezaprobaty ani obelgą, lecz nakazem egzystencjalnym i etycznym. Wybitny humanista z maestrią analizuje tę frazę, odwołując się do klasyków światowej literatury i filozofii (m. in. do Przemiany Franza Kafki, Lady into Fox Davida Garnetta, Kaliguli Alberta Camusa czy greckiej mitologii) i dowodzi, że droga do człowieczeństwa prowadzi poprzez „zezwierzęcenie”, które oznacza rezygnację z tak bardzo „ludzkich, arcyłudzkich”, że aż „nieludzkich” spraw – zadufania rozumu, urojonych ambicji, żądzy władzy, sukcesu i bogactwa, bezwzględnej i brutalnej polityki, „celowo wykoncypowanego okrucieństwa”, wizji „historii jako doskonalenia zabijania” oraz wojny jako „permanentnego stanu umysłu”. Być „jak zwierzę” to ponownie „związać się z łańcuchem stworzeń” i żyć we wspólnocie i przyjaźni ze światem. Zaakceptować nagą „fizyczność bycia” oraz wpisaną w nią kruchość istnienia. Pogodzić się z dojmującą niewiedzą i obezwładniającą bezradnością wobec śmierci. W sposób czujny, a zarazem czuły otworzyć się na przygodność egzystencji oraz na to wszystko, co się nam przydarza i co do nas przychodzi.

„Teraz musimy wrócić do zwierzęcia, aby stan naszych spraw uczynić bardziej ludzkim” – skwitował dobitnie Sławek podczas fascynującej rozmowy z Dorotą Wodecką na łamach zeszłorocznych „Książek”, gdzie przywołał przykład mądrych koni z Podróży Guliwera Jonathana Swifta – „rozumnych”, „powściągliwych”, „prawdomównych”, nieznających pojęcia zła, jakże odmiennych od podobnych do człowieka Jahusów. „Czeka nas katastrofa, – ostrzegł Profesor – chyba że zaczniemy postępować <<jak zwierzęta>>”. Warunkiem ocalenia, a jednocześnie rozwoju „bardziej złożonej i otwartej <<humanitas>>” jest zatem „radykalna przemiana serca”, gdyż „serce ludzkiego bytowania związane jest ze zwierzęciem”, a słowa „anima” i „animal” jeszcze nigdy nie były sobie tak bliskie.



ALEKSANDRA OKULUS

Tadeusz Sławek, Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2020.

RAZEM

PRACOWNICY WBP DLA UKRAINY

Planując tę wystawę nie przypuszczaliśmy, że szykujemy wystawę na czas wojny.

Myśleliśmy, że być może nasze prace staną się miłym upominkiem na nadchodzące święta wielkanocne.

Nadal mamy nadzieję, że tak właśnie będzie.

Jednak nie możemy - a przede wszystkim nie chcemy - pozostać obojętni na agresję Rosji na Ukrainę.

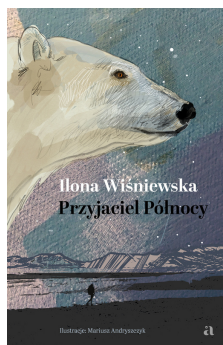
Od ponad miesiąca staramy się pomagać, jak możemy, jednocześnie z podziwem patrząc na niezłomną, heroiczną walkę Ukrainy. I wiemy, że ta wojna jest nie tylko o jej wolność, godność i niepodległość - ale również o nas.

Dlatego stajemy **RAZEM** po stronie empatii.

Zapraszamy na wystawę naszych prac. Część z nich będzie można zakupić, a cały dochód zostanie przekazany na pomoc Ukrainie.

Wystawa będzie dostępna do 15 kwietnia.

PRZYJACIEL PÓŁNOCY

**O, Gwiazdo Polarna i Północne Wiatry, jaka to jest wspaniała książka!**

Nie jestem fanką kryminałów, a nastolatką to byłam, umówmy się, sporą chwilę temu – a jednak godziny spędzone w towarzystwie tej osobliwej ekipy były czystą przyjemnością! Ba! Powiem więcej – były jednym z niewielu jasnych i pogodnych momentów w tym, bądź co bądź, ponurym czasie.

Daniel ma dwanaście lat i właśnie po raz pierwszy spędza wakacje bez rodziców, kota i psa. Ląduje na Spitsbergenie, gdzie czeka na niego ulubiona

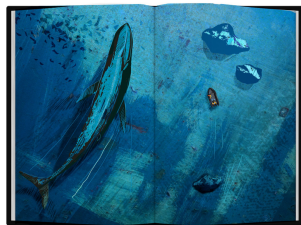
ciocia. Co prawda nie taka rodzona, ale w końcu powiedzenie, że krew jest gęstsza niż woda jest o tyle prawdziwe, o ile istnieją od niego wyjątki – i to właśnie jest ten przypadek. Zatem: czeka ciocia, czeka niekończący się dzień polarny i – przygoda życia! Jeszcze zanim dotrą do jej stojącej dokładnie pośrodku niczego chatki – w świeżo upieczonym młodym podróżniku odezwie się budzący właśnie do życia młody detektyw.... Bowiem na tej niewielkiej wyspie, na której wszyscy się znają – a nawet gdy się nie znają, to zachowują się względem siebie tak, jakby się znali – ktoś poluje na niedźwiedzie polarne...

Ciocia i jej młody pomocnik wyruszają na ratunek tym wspaniałym zwierzętom, a czytelnik – na literacką przygodę w świat mrozu, surowych zasad i nieprawdopodobnego piękna natury!

Wszyscy bohaterowie są tu prawdziwi, nikt nie został zmyślony.

Prawdziwa jest ciocia, pochodząca z Prószkowa, a mieszkająca od kilkunastu lat na dalekiej Północy (w czego parę ładnych lat na Spitsbergenie) autorka we własnej osobie. Prawdziwy jest Daniel – syn przyjaciół Ilony Wiśniewskiej – i najprawdziwsze były jego samodzielne wakacje u ciotki. Prawdziwi są Birger, którego mieliśmy przyjemność gościć w „Rozmowach bez granic” pod koniec sierpnia ubiegłego roku, oraz Harald – prawdopodobnie ostatni z traperów, bohater książki Birgera i naszego z nim spotkania oraz jeden z bohaterów wcześniejszej książki Ilony Wiśniewskiej. Prawdziwa jest rezolutna Juno, a także naukowcy i badacze, stali i czasowi mieszkańcy Spitsbergenu. No i wreszcie – last but not least – potężny norweski kot leśny imieniem Raptus, puchaty członek rodziny Ilony i Birgera.

Najprawdziwsze są też miejsca, w które zabierają nas przyjaciele Północy – i tylko niektóre przygody są trochę zmyślone... a niektóre nie.



Napisana wprawnie i ze swadą, a do tego pięknie zilustrowana przez Mariusza Andryszczyka opowieść wciągnie was jak woda w arktycznej letniej rzece – i to bez względu na to, ile macie lat. Młodszych przyprawi o rumieniec ekscytacji, starszym przypomni najlepsze przygodówki z czasów,

gdy sami mieliśmy te naście lat i w długie deszczowe tygodnie tropiliśmy nietoperze w jaskiniach i duchy w starych zamczyskach.

Wracając do przywołanym na początku ponurym czasie... Wydany przez Agorę „Przyjaciel Północy” ukazał się na początku lutego, kilka tygodni przed wybuchem wojny. I choć pozornie nie mógł ukazać się w gorszym momencie, to też nie mógł ukazać się w lepszym momencie. Bo – nawiązując do słów Joan Didion – potrzebujemy opowieści, aby żyć. A już opowieści z nadzieją w tle wydają się być szczególnie cenne.

Założę się, że nie mi jednej ciężko skupić się na czytaniu. Koncentracja nie ta, zmęczenie podszyte strachem robią swoje, rozpraszam się. Kilka już książek (bardzo dobrych i ważnych!) zaczęłam – i odłożyłam...

A ta jest nieodkładalna. To opowieść o dobrych ludziach, którzy lubią się troszczyć o siebie nawzajem, są sobie bliscy. Rozumieją, że nie żyjemy w próżni i że ten świat, tak bardzo przez nas zaniedbany i zniszczony, teraz nie potrzebuje od nas niczego więcej, niż wielkiej solidarnej troski.

To też potwierdzenie bardzo prostego równania: jeżeli piszesz o tym, co kochasz i dla tych, których kochasz, wynik zawsze się zgodzi.

MONIKA OSTROWSKA

**BO LE PETIT NICOLAS**

Anthony Hopkins powiedział trochę przewrotnie, że „Frajda jest w życiu najważniejsza, bo i tak... umrzemy”.

Tę zasadę, w sposób nieświadomy, realizuje bohater filmu, o którym chciałam przypomnieć przede wszystkim młodym widzom, ale również i tym starszym, lubiącym „fajdę” – Le Petit Nicolas, w Polsce znanym jako Mikołajek, czyli mały chłopiec w czerwonym sweterku i krótkich spodenkach, przyciągający uwagę bystrym spojrzeniem, mający kochającą rodzinę, lubiany przez grupę przyjaciół, z którymi bawi się przednio. Dla którego, szczęśliwie, szkoła jest bardziej miejscem... frajdy aniżeli nauki.

Nasz bohater zrodził się w 1960 roku z humorystycznych słów René Gosciniego i z kreski Jean-Jacques Sempé. 49 lat później reżyser Laurent Tirard zrealizował ekranizację, która w samej Francji została obejrzana przez 4,5 mln widzów. W role rodziców wcielili się znani z innych, często komediowych ról – Valérie Lemercier i Kad Merad, a tytułowego Mikołajka zagrał naturyszczak, wyłoniony z castingu, w którym pokonał setki kandydatów – Maxime Godart.

Pierwsza fabularna wersja Mikołajka opowiada z humorem, w sposób zabawny i sympatyczny, o obawach chłopca o swój los w związku z podświadomą rozmową rodziców. Mama spodziewa się dziecka! Nadchodzą zmiany. Może rodzice Mikołajka porzucą go w lesie, jak Tomcia Palucha? Mikołajek, przerażony wizją zrujnowania jego dotychczasowej, beztrudnej egzystencji, szuka z grupą niezawodnych i pomysłowych przyjaciół rozwiązań... Film jest uroczym, wyidealizowanym obrazem nieprzemijającego szczęśliwego dzieciństwa – kłopoty Mikołajka w efekcie mijają, a jego wyimaginowane problemy znikają.

Podchodząc poważniej do ekranizacji przygód rezolutnego chłopca, należy pamiętać, że reżyser miał do wykonania trudne zadanie. Tirard musiał się zmierzyć z utworem literackim, będącym integralną częścią francuskiej kultury. Dodatkowo – pokazać świat, którego już nie ma, Francję lat 60-tych, bez ironii i przerysowań, puszczając leciutko „oko” do widza. Uważam, że zamierzony efekt został osiągnięty.

Biblioteka Obcojęzyczna posiada w swoich zbiorach oryginalne wydanie „La boîte à trésors”, które zawiera prawdziwe skarby – film „Le Petit Nicolas”, płytę ze ścieżką dźwiękową oraz dwie książeczki „Huit histoires du Petit Nicolas” i „L’oeuf de Pâques. La première histoire du Petit Nicolas”. To wielka frajda dla wielbicieli Mikołajka i języka francuskiego.

W zbiorach biblioteki znajduje się również animowana adaptacja „Mikołajka” z polską wersją językową, w której głosów użyczyli m.in. Agata Kulesza i Tomasz Kot oraz film „Wakacje Mikołajka”, będący kontynuacją przygód rezolutnego chłopca. Niedawno mój ulubieniec powrócił na kinowe ekrany w filmie „Skarb Mikołajka”!



AGATA BARTOSIEWICZ



SPOTKANIE AUTORSKIE

Z **ILONĄ WIŚNIEWSKĄ**

11 KWIETNIA, GODZ. 18:00

NAMIOT W OGRODZIE WBP

PROWADZENIE: TOMASZ ZACHAREWICZ





DIABLI NADALI

Zofię Stryeńską (choć wtedy jeszcze Lubańską) poznajemy, gdy jest małą dziewczynką, chodzi z ojcem na targ, ogląda tam sceny często wulgarne, niegrzeczne czy głośne, ale z pewnością barwne – sposoby walki o klienta pomiędzy krakowskimi przekupkami były zdecydowanie interesujące. Miała wtedy okazję po raz pierwszy zwrócić uwagę na zdobne stroje ludowe, które tak często pojawiają się w jej późniejszej twórczości malarskiej. Ta ludowość i tradycja towarzyszyły jej do końca życia. Młoda Zofia przychodziła też do sklepu ojca, gdzie już w swoich młodzieńczych latach rysowała, najczęściej były to karykatury klientów. Największe wrażenie robił na niej Jacek Malczewski swoim demonicznym wyglądem Mefista [1]. W teatrze na Weselu Wyspiańskiego Zofię niezbyt interesowało to, co działo się na scenie, jak zapisała w pamiętniku, u nas w szkole lepiej się bawia [2]. Przeprowadzenie się przez początkowy okres życia Zofii było dla mnie dość trudne (i nie jest to zarzut względem książki), nie mogłem poczuć więzi z główną bohaterką, nie do końca rozumiałem jej decyzje i zachowanie. Wszystko zmieniło się, odkąd rozwiodła się z Karolem Stryeńskim. Wtedy jej życie nabrało dla mnie zupełnie innego tempa. Zacząłem rozumieć jej wybory, śmiać się z jej ciętych określeń w stosunku do zleceniodawców czy kandydatów na męża dla córki (zięć – mrówkojad, Jan Wedel – papież czekolady). Odniosłem wrażenie, że na przestrzeni lat jej charakter wyostrzył się niesamowicie. U Stryeńskiej ciągle się coś działo, a ona sama bez przerwy gdzieś pędziła. Książka dotyczy bardzo różnych czasów, jest początek XX wieku, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, czas PRL-u i emigracji. W książce czuje się tempo, ruch i energię, lektura zdecydowanie wciąga. Twórczość Stryeńskiej uważam za sztukę ponadczasową, jest dynamiczna i barwna. Samą artystkę zaś za osobę o zdumiewającym życiorysie, niezwykle złożoną, ciągle targaną emocjami. Lekturę bardzo polecam!



DAMIAN DRZAŻGA

[1] A. Kuźniak, Stryeńska. Diabli nadali, s. 18.

[2] Tamże, s. 28

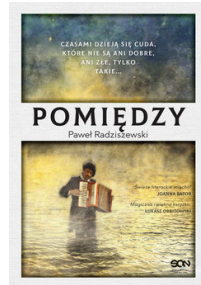
POMIĘDZY „...Są historie ciężkie jak kamienie, które trzeba połknąć, żeby się czegoś dowiedzieć o drugim człowieku...”

„Pomiędzy” Pawła Radziszewskiego (wydawnictwo SQN) to napisana z rozmachem i rozbrajającym humorem historia o ludziach mieszkających w magicznym miejscu, „w środku lasu podszytego zdradliwym bagnem i zarośniętym kolczastymi chaszczami, że tylko lisy mogły się swobodnie poruszać”. Pozornie groteskowa opowieść o ich życiu, codzienności – i o prawdzie tak ciężkiej, że aż nie do zniesienia. To wreszcie wciągająca, magiczna – a przecież i zupełnie zwyczajna – baśń dla dorosłych, od której nie będziecie mogli się oderwać. Akcja powieści rozgrywa się pomiędzy dniem, w którym hrabia zakochał się w obrazie, a ścięciem garbatej gruszy o owocach tak słodkich, że ktokolwiek ich spróbował – to płakał.

Główni bohaterowie to „szczęściarze”, a Cygańska Madonna spełniała im marzenia, chociaż konsekwencje jej cudów nie zawsze były takie, jak chcieliby prosić. Bo w końcu, jak mówi autor, spełnione prośby nie są wcale ani dobre, ani złe. Są takie pomiędzy.

Całość podzielona jest na pięć części: Opowieść korzeni, Opowieść ognia, Opowieść wody, Opowieść kamieni i Opowieść mgły. Każda z nich to odrębna historia, jednak ściśle związana z główną fabułą. Autor żongluje nimi, wprawnie przeplatając ze sobą czas i bohaterów. Jednak ten nieoczywisty sposób prowadzenia narracji nie powoduje chaosu ani uczucia zagubienia. Przeciwnie. Historia co jakiś czas zatacza koło, rysując się jak kręgi na wodzie – coraz szerzej, coraz pełniej...

Paweł Radziszewski – z wykształcenia ślawista i rolnik – zanim napisał swoją debiutancką powieść, był kilkakrotnie nagradzany w konkursach za krótsze formy. Być może dlatego „Pomiędzy” to debiut niezwykle dojrzały literacko. Książka spotkała się z bardzo dobrym odbiorem zarówno czytelników, jak i krytyków, a wydawnictwo SQN zapowiada jesienią publikację jego kolejnej książki. „Lepiej wcale”.



[wszystkie cytaty pochodzą z książki]

JOLANTA ZAKRAWACZ

POCZTÓWKOWE HISTORIE

WESOŁEGO ALLELUJA!

Przekazywanie odręcznie napisanych życzeń na zdobionych kartonikach ma wielowiekową tradycję. Wraz z pojawieniem się kart pocztowych, duże zainteresowanie wzbudziły również pocztówki świąteczne, które w krótkim czasie zrobiły oszałamiającą karierę. Poślaniec i doręczyciel stali się najbardziej wyczekiwanymi przedświątecznymi gośćmi. Doręczone przez nich karty prezentowane były w reprezentacyjnych miejscach domu – układane były na półkach, kredensach czy kominkach. Świadczyło to o mocnych więzach rodzinnych oraz o towarzyskiej aktywności adresatów.

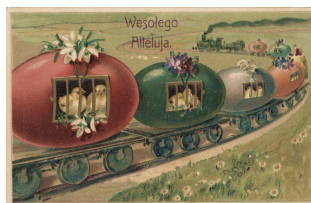
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu jest właścicielem imponującej kolekcji ponad 700 kart wielkanocnych, pochodzących z wydawnictw polskich, niemieckich, francuskich, rosyjskich oraz węgierskich. Ponad 170 z nich wydanych zostało przed końcem II wojny światowej.

Pocztówki wielkanocne zdumiewają swoją tematyką różnorodnością i motywami, na co z pewnością nie miały wpływ fakt, że ich projektem zajmowali się niejednokrotnie znani rysownicy oraz ilustratorzy. Mamy więc pocztówki – fotografie z portretami czy scenkami, których bohaterowie pozują z wielkanocnymi symbolami – pisankami oraz baziami.



Kolejna grupa pocztówek nawiązuje do folkloru regionalnego – przedstawione postacie, ubrane w ludowe stroje, najczęściej krakowskie, oblewają się wodą lub pozują z tradycyjnymi święconkami. Oryginalnością zaskakują pocztówki, których głównymi bohaterami są zwierzęta. Kurczaki i zające przedstawione na wielkanocnych kartach latają balonem, jeżdżą na motocyklu i samochodem oraz zbudowanymi z jaj pociągami, pływają łodziami pełnymi pisanek, grają na harmonii i malują obrazy. Wdzięcznym tematem są również dzieci, najczęściej ukazane w towarzystwie baranków oraz wspomnianych wcześniej zające i kurczaki. Nie brakuje też kart z tradycyjnymi motywami scen biblijnych, takich jak ostatnia wieczerza czy złożenie do grobu.

Wyjątkową uwagę zwracają pocztówki polskie, które ze względu na użyte elementy narodowe, odróżniają się od pozostałych. Te pochodzą najczęściej z dwóch krakowskich wydawnictw – „Polonii” oraz „Salonu Malarzy Polskich”. Dla tego ostatniego tworzyli m.in. Adam Setkowicz, który swoje artystyczne wykształcenie zdobywał pod okiem Teodora Axentowicza oraz Wacław Boratyński, ilustrator nie tylko kart, ale i projektant znaczków, dyplomów a nawet banknotów Banku Polskiego. Pocztówek przedwojennych z tych wydawnictw jest w bibliotecznej kolekcji kilkanaście.



BARBARA GIEDROYĆ

[0001] Pocztówka autorstwa Adama Setkowicza.

Wyd.: Salon Malarzy Polskich, Kraków ok. 1934 r.

[0002] Pocztówka autorstwa Anny Gramatyki-Ostrowskiej z ok. 1925 r.

[0003] Pocztówka wydawnictwa „Erika” z ok. 1909 r.

[0004] Pocztówka berlińskiego wydawcy Paula Finka z ok. 1905 r.

